

BRONISŁAW PAWŁOWSKI

W ROCZNICĘ PRZYSIĘGI KOŚCIUSZKI.

Konstytucja uchwalona przez Sejm czteroletni w dniu 3 maja 1791 r., należy do najpiękniejszych kart naszych dziejów. Niestety postanowienia jej tak zbawcze dla zepsutego organizmu Rzeczypospolitej, pozostały martwą literą. Ostały się jako świadectwo naszej dojrzałości politycznej—jako dowód dążenia lepszej części narodu do reform, któreby podziwignęły kraj z upadku i wprowadziły go na drogę odrodzenia.

Do wprowadzenia konstytucji w życie nie dopuścili dwa jej wrogi czynniki: wewnętrzny—to możne stronnictwo magnackie, związane w haniebną konfederację targowicką, i zewnętrzny—Rosja, która za wszelką cenę nie chciała pozwolić na wzmocnienie się Polski—ponieważ zamiarem jej było—korzystać ze słabości Rzeczypospolitej i opanować ją powoli całkowicie.

Za poduszczeniem więc Targowicz, wypowiedziała Katarzyna—wojnę Polsce (1792). W tej kampanii, świeżo zorganizowana armia polska—choć nieliczna walczyła bohatersko. A Zielińce, Dubienka—pozostały zawsze jej męstwa widomym dowodem. Wojna była jeszcze daleko—gdy król Stanisław August zamiast, jak pierwotnie zamierzał, udać się do obozu i stanąć na czele wojska—aby prowadzić wojnę do zwycięskiego końca, uległ podszeptom zdrajców, przystąpił do Targowicy i wydał wojsku rozkaz zaprzestania dalszych kroków wojennych.

Król sromotnie skapitulował—a krokiem tym nie uratował sprawy—lecz ją zepchnął na dno upadku. W następstwie bowiem tych wypadków, nastąpił drugi rozbiór Polski, tryumfujące wojska rosyjskie załaziły nawet i ten drobny, ocalały od rozbiorów kawałek istniejącej jeszcze Rzeczypospolitej, i wraz ze swoimi przyjaciółmi Targowicz, podjęły się jakby we własnym kraju, tępiąc przedewszystkiem wszelkie urządzenia sejmu czteroletniego; i gnębiąc ludzi, około tychże form najwięcej zasłużonych.

Naturalnie, że z tego rodzaju rządami—nie mogła pogodzić się z tą lepszą częścią narodu. W kraju więc poczęły się tworzyć tajne związki—mające na celu, przy pomocy rewolucyjnej Francji, podjąć jeszcze raz bój o wolność i zjednoczenie rozebranej Ojczyzny. Naczelnikiem tego ruchu—zgodnie wybrano—generała—który podówczas cieszył się największą popularnością, jako dawny, wypróbowany wojownik o wolność Ameryki, jako świeży zwycięzca z pod Dubienki, jako zarazem czysty i nieskazitelny charakter. Generałem tym był Tadeusz Kościuszko—który po tak fatalnie zakończonej kampanii 1792 r., wraz z innymi podał się do dymisji, a ustawicznie śledzony z powodu swego gorącego patryjotyzmu przez rządy zaborcze, musiał celem uniknięcia aresztowania, wyjechać z kraju.

Pod przybranym nazwiskiem „pan Bieda”—tulił się przez rok po Niemczech, Francji i Włoszech.

Jeździł do Paryża, w celu pozyskania od wybitnych przedstawicieli rządu rewolucyjnej Francji, wydatniejszej pomocy w pieniądzu, ludziach i broni, —ale gdy spotkał się z odpowiedzią odmowną—przybył do Lipska—by przygotować plan dalszej akcji—opartej na własnych siłach. Zajął się więc formą i organizacją przyszłych władz, nawiązaniem łączności z wybitniejszymi osobami w kraju i z tajnymi związkami, które zachęcił do intensywnej czynności. Praca napotykała na mnóstwo trudności, kilkakrotnie już był zadecydowany termin wybuchu, lecz z powodu braku odpowiednich przygotowań, musiano go odkładać.

Kościuszko w swych przygotowaniach najwięcej nadziei pokładał na pomocy wojska, i na poruszeniu przez związkowych szerokich mas ludności. Ale i te nadzieje zaczęły zawodzić, gdyż Rosja nakazała, wypuścić większą część żołnierzy, do domu, a najgorliwszych związkowych poczęła więzić.

Wobec takiego stanu rzeczy, dłużej już, nie można było terminu wybuchu odkładać, by nie zniszczyć i tych ułamkowych przygotowań do powstania. W pierwszej więc połowie marca 1794 r., wyjechał Kościuszko z Drezna i podsunął się bliżej Krakowa, wejście zaś jego, do tego miasta, obsadzonego przez załogę rosyjską, ułatwiały wypadki, jakie świeżo rozegrały się w kraju.

Zarządzona redukcja wojska polskiego miała być zakończona w marcu. Do jej przeprowadzenia zabrali się władze bardzo energicznie. Gdy taki rozkaz otrzymał generał Madaliński, pozostawał cały czas w ścisłych stosunkach z Kościuszką. Nie poddał się mu, lecz zebrał swą brygadę jazdy, liczącą około 700 ludzi w Ostrołęce—i 12 marca rozpoczął z nią marsz wzdłuż granicy pruskiej w stronę Krakowa.

Zaniepokojony tym buntem, generał rosyjski, Igelström, wysłał pościg za Madalińskim, ale gdy nie udało się zaraz powstrzymać marszu tej brygady, na gwałt ściągnął do Radomia, drobniej—szere oddziały rosyjskie z Łucka, Lublina, Opatowa i Krakowa, w celu utworzenia większej jednostki, któraby Madalińskiego zdołała osaczyć.

Skutkiem tego rozkazu opuścił Kraków podpułkownik Łykoszyn z całą załogą, złożoną z pół batalionu piechoty, szwadronu dragonów i 30 kozaków tudzież 2 dział. Wyruszył on z Krakowa wczesnym rankiem 23 marca 1794, a w kilka godzin później, przybył do tego miasta, cicho i bez rozgłosu, Tadeusz Kościuszko.

Zatrzymał się w pałacyku wtajemniczonego we wszystko generała Wodzieckiego, dowódcy pozostałej w mieście załogi polskiej, i tu po-

czynił ostateczne zarządzenia, do ogłoszenia aktu powstania.

Uroczystość ta nastąpiła nazajutrz to jest **24 marca**. Kościuszko przyszedł ze skromnym orszakiem na rynek Krakowski, gdzie go już oczekiwał batalion 2-go pułku huzarów Wodzieckiego, i tłumy ludu.

Naprzód wojsko złożyło przysięgę na wierność Narodowi Polskiemu i posłuszeństwo Naczelnikowi najwyższemu, Tadeuszowi Kościuszcze, poczem Kościuszko przysięgł, że powierzonej sobie władzy użyje jedynie „dla obrony całości granic, odzyskania samowładztwa Narodu i ugruntowania powszechnej wolności”. Następnie udali się wszyscy na ratusz, gdzie Naczelnik wygłosił do zebranych przedstawicieli władz i ludu przemowę, w której nawoływał do walki w obronie Ojczyzny wszystkie stany, a szambelan Linowski przeczytał akt insurekcji, którzy poczęli podpisywać wszyscy obecni.

W ten skromny sposób odbył się ten akt, mający dla Polski przełomowe wprost znaczenie. Uciemniony naród rzucił rękawicę, swym najjeźdźcom, podejmował nierówną walkę, bez odpowiednio silnej i uzbrojonej armii, bez niezbędnych środków i przygotowań, z tą silną tylko wiarą w słusność swej sprawy. Naród miał cały poruszyć i prowadzić do boju Naczelnik Kościuszko, któremu oddana została jak najrozsleglejsza władza, większa nawet od królewskiej.

Za parę dni rozpoczął się krwawy bój, zwycięstwem pod Racławicami, ale mimo wysiłku nieustraszonego Naczelnika, mimo ochotczości i ofiarności znacznej części narodu, zwyciężyła w końcu przemoc, połączonych wrogów: Rosji i Prus.

Chociaż jednak insurekcja upadła, chociaż i późniejsze próby powstańcze podejmowane w r. 1831—1863, zostały zatopione w strugach krwi, to jednak całą wartość ich, dopiero obecnie należycie ocenić możemy gdy nareszcie, po tylu dręczących wyczekiwaniach, oddychamy czystym i wolnym powietrzem, na ziemiach naszych, czego oni napróżno się dobijali. Obecnie dopiero w całej pełni widzimy, że posiew ich krwi nie poszedł na marne, że te ich walki i wysiłki zbrojne podtrzymywały w dalszych pokoleniach, aż po ostatnie czasy, tego ducha narodowego i polskości, że te walki narodu o samodzielny byt, zapoczątkowane przez insurekcję Kościuszkowską, nie tylko w nas samych hartowały wolę do zwycięstwa, ale i zagranicą, w państwach Zachodu i Ameryki, o której wolność bił się Kościuszko, nie przeszły bez wrażenia. Wszystkie czynniki doprowadziły wreszcie do tego, że istnieje obecnie wolna, cała i niepodległa Rzeczpospolita.

mojego pobytu w tym zakładzie dochód z pracy więźniów pokrywał zaledwie 1/6 część tych wydatków. Która część stawała się lupem równie złodziejskiej administracji więziennej, o tem mi oczywiście mój informator, jeden z pomocników pułkownika Sabeau, naczelnika więzienia, nie powiedział. W podobnym więzieniu w Plötzensee pod Berlinem więźnienie całkowicie utrzymywało się z pracy więźniów. Co prawda, wpływała na to mała dochodowość pracy kryminalistów i ta okoliczność, że nie było tam prawie wcale wspólnych warsztatów. Wspólna bowiem praca, zgodnie z systemem celkowym, winno poprzedzać dość długie zamknięcie w samotności. Terminy zaś, na które tu wsadzani byli złoczyńcy, były dość krótkie (z wyjątkiem oczywiście „politycznych”), większe zbrodnie—jak wiadomo—karane były Syberją. W pojedynkę znów trudno robić coś bardzo zyskowego, zwłaszcza przy niskim stopniu kultury i inteligencji złodzieja.

Zajęcie, które otrzymałem, należało do najłżejszych: polegało na sklepaniu paczek do papierosów firmy Szapszał. Według przepisów więziennych normalna liczba dla jednego człowieka i jednej doby—wynosiła 2000 takich paczek. Dozorca zapewniał mnie, że są tacy, co potrafią wyrobić 3000 i więcej. Ja—niestety—nie miałem wrodzonej chyżości w palcach i dochodziłem do liczby 1000 najwyżej. Dochodziłem do liczby 200 na godzinę, ale nie mogłem równie intensywnie pracować przez całe 11 godzin, gdyż byłem bardzo osłabiony wskutek złego odżywiania. Całodzienne przytem siedzenie na twardym stołku bez oparcia—nużyło wielce. Łóżko—jak wiadomo—musi być zamknięte (przywarte dościany) przez cały dzień,

podłoga asfaltowa zimna, uniemożliwiała wyciągnięcie się bodaj na godzinę dla sportu.

Dozorca mój zachęcał mnie jednak do wysiłków, gdyż w więzieniu nieprędko uwierzą, że ja naprawdę nie mogę zrobić więcej, będą mnie zmuszali do pilniejszej pracy zamykaniem „w tłumoj”, t. j. w lochu o chlebie i wodzie. A jeśli to nie pomoże i przekonają się, że ja tej roboty nie poradzę, wstawią mi warsztat tkacki do celi, a wtedy ze zdrowiem mojem będzie jeszcze gorzej: cela wiecznie pełna kurzu, stuk męczący. „A wot wasza robota—samaja czystaia”.—Wysiliłem się więc, doprowadzałem do 1200, w żaden sposób nie mogłem wyrobić więcej. Aż nareszcie wyzwoliła mnie z tego choroby. Otrzymałem wówczas „kartę chorego”. Choroba była właściwie znośna: katar żołądka, mogłem więc pozostawać w celi. Zaczęły się tedy dla mnie dni pogody i wesela: karta moja upoważniała mnie przedewszystkiem do używania łożka przez całą dobę, —ciągle stało otworem! Mogłem sobie teraz leżeć bodaj dzień cały; mogłem wychodzić na przechadzkę lub nie wychodzić, mogłem chodzić co tydzień i częściej do wanny; przybory do pisania pozostawały w celi przez całą dobę (normalnie tylko w niedzielę lub w godzinach wieczornych po pracy), czytać mogłem ile chcę—a najważniejsza: paczek do papierosów mogłem wcale nie robić lub tyle, ile mi się podobał. Słowem, położenie, po ludzku—tylko normalne, ale dla więźnia było szczytem szczęścia.

Wszystko jednak, co ma początek, ma i koniec (raz mi ktoś zaprzeczył, okrąg koła zaczyna się, a potem gdy już cały narysowany—niema końca, a liczba też zaczyna się od

jednego—ale liczyć można w nieskończoność). Po trzech tygodniach wezwano mnie do lekarza. Na szczęście nie był to stary doświadczony lekarz więzienny, lecz młody—zastępca. Temu, gdy zaczęłem opowiadać o nerwowych moich przypadłościach—dopisał na kartce do dawnej choroby jeszcze „neurastenia” i pozwolił mi jeszcze 3 tygodnie odpoczywać. A potem stał się cud: pewnego dnia, o zmroku, nim jeszcze zapalono światła, wślizgnął się do mnie felczer i prędkim głosem mówi: „niech pan udaje chorego, a jeśli się zapytają o kartę, proszę powiedzieć, że felczer wziął; pan Kański już wyszedł z więzienia, pozdrawia pana, a mój adres—taki to”. Co powiedziawszy, znikł „jak sen jaki złoty”. Zostałem osłupiały, oszołomiony... Proszę sobie wyobrazić: surowe, zimne, milczące więzienie, gdzie zwykłą szklanek trzeba zdobywać nadzwyczajnymi sposobami, gdzie dozorca nie śmie przemówić, chyba pokryjomu, słowa do skazańca, i oto... to samo więzienie nagle—staje się dostępnem do wpływów wewnątrz, a i to w tak kapitalnej sprawie, jak sposób bycia i życia wolnego prawie człowieka i to na stałe!... Powoli zrozumiałem, że jeden z moich towarzyszy, który wcześniej wyszedł, porozumiał się z felczerem i polecił mnie jego opiece... A opieka była tak życzliwa i troskliwa, że już do końca pobytu w więzieniu byłem na „balnom pałazienji”. Dzięki temu wogóle wyszedłem stamtąd. Inaczej, byliby mnie wynieśli. I tak bowiem schudłem w straszliwy sposób: zważono mnie przy wyjściu, ważyłem 145 funtów, przy wzroście 180 ctm.!